



Tomasz Biedrzycki

**WYRZUT
KORONALNY**

TOMASZ BIEDRZYCKI

WYRZUT
KORONALNY

WYRZUT KORONALNY

Copyright © by Tomasz Biedrzycki, Jelenia Góra 2013

Wszelkie prawa zastrzeżone. Rozpowszechnianie i kopiowanie całości lub części publikacji zabronione bez zgody autora

All rights reserved

Okładka

Solar Dynamic Observatory / NASA

Korekta

Agnieszka Koprowska

Wydanie I

Jelenia Góra 2013-07-04

ISBN 978-83-934329-6-7

www.tomaszbiedrzycki.pl

PROLOG

Dwadzieścia godzin przed czasem „X”, Goddard Space Flight Center w Maryland

W długim, wąskim pomieszczeniu ustawiono dziesiątki komputerów i ekranów urządzeń elektronicznych. Powietrze wypełniał cichy szum dziesiątek wentylatorów, odprowadzających nadmiar ciepła. System sprawował kontrolę nad sondą SDO¹, przekazującą w czasie rzeczywistym megabajty danych z kosmosu. Wąskie okna zasnuwała ciemność. W pomieszczeniu rozległo się ospałe szuranie nogami. Zza serwerowych szaf wyłoniła się wychudła postać naukowca. Zaczerwienione oczy wskazywały na długotrwały brak snu. Ciągnął ociężale nogę za nogą, wyglądając jak autentyczne zombie. Ożywił się dopiero przy automacie z kawą. Urządzenie zaszumiało i po chwili mężczyzna miał w dłoni kubek pełny gorącej, aromatycznej kawy. Z rozkoszą zanurzył w niej usta. Z każdym łykiem życie wstępowało w zmęczone ciało. I wtedy usłyszał głośny dźwięk telefonu komórkowego. Przestraszony wylał część gorącej mokka na koszulę. Mruczając pod nosem przekleństwo, czym prędzej odebrał rozmowę. Ekran bezlitośnie wyświetlał prywatny numer kierownika projektu.

- Słucham? – Drżący głos naukowca wskazywał, że parząca go plama z kawy irytowała niemal tak samo, jak telefon szefa po północy.

- Larry, czy ja muszę do ciebie dzwonić, że alarm na S.D.O się włączył?- Głos kierownika projektu drżał z wściekłości.

Naukowiec słuchał w milczeniu tyrady. Dopiero po dłuższej chwili westchnął i wszedł rozmówcy w słowo, gdy ten zamilkł by nabrać oddechu.

- Wyszedłem tylko po kawę. Wracam i zobaczę co jest grane – ostatnie słowa naukowca zabrzmiały pojednawczo. To jednak wzbudziło nową falę emocji u szefa.

- Łaski nie robisz kolego. Jeśli nam się satelita wyłączył tak jak S.O.H.O², to będziemy ugotowani! – Ostatnie słowa kierownik wypowiedział swoim słynnym „szeptem”. Naukowiec nie miał ochoty dłużej spierać się z rozsierdzonym przełożonym. W kilku krótkich słowach zakończył nieprzyjemny dialog i rozłączył się. Bez pośpiechu podążył w stronę niewielkiego centrum sterowania, sprawującego kontrolę nad satelitami obserwującymi Słońce. Dzisiejszą noc spędzał tu samotnie. Epidemia grypy przerzedziła szeregi zespołu. Larry wzruszył ramionami. Nigdy nie przepadał za towarzystwem. Ta praca była dla niego szczytem marzeń. Z westchnieniem ulgi usiadł w wygodnym fotelu i oparł dłonie na klawiaturze. Wystukał kilka poleceń. Na ekranie pojawił się komunikat o przejściu S.D.O w stan bezpieczny. Larry pamiętał kilka takich sytuacji, toteż bez zbytniego zdenerwowania zajrzał do logu systemu. To co przeczytał, sprawiło, że rozbudził się natychmiast. Log kończył się nagle. Mężczyzna w głębi ducha pomyślał o stanie psychicznym kierownika, jeśli okaże się, że S.D.O został „zestrzelony” przez mikrometeoryt. Mimo braku kontaktu z urządzeniem, Larry wysłał polecenie przeprowadzenia diagnostyki przez systemy pokładowe satelity. Tknięty przecuciem, zajrzał do surowych, nieobrobionych danych

zbieranych przez S.D.O. Gdy ujrzał trzy ostatnie zdjęcia, kubek do połowy wypełniony chłodną już kawą spadł na marmurowe płyty podłogi rozbryzgując wokół brązową ciecz. Na ostatnim zdjęciu, aparat satelity uwiecznił potężny rozbłysk, zakrywający niemal całkowicie tarczę słoneczną. Serce podeszło Larremu do gardła. Natychmiast uruchomił główny panel sterujący. Na ekranach zasłaniających jedną ze ścian pomieszczenia pojawiły się odczyty przekazywane z innych urządzeń znajdujących się w przestrzeni, skierowanych na Słońce. Odczyty intensywności wiatru słonecznego rosły szybko w górę. W ciągu niespełna piętnastu minut przeanalizował spływające dane. Wychudła twarz Larrego była całkowicie blada, gdy drżącym palcem wystukiwał numer telefonu do kierownika. Trzy sygnały, które usłyszał w słuchawce, wydawały się trwać bez końca.

- Słucham? – Zaspany głos wskazywał, że szef zdołał zasnąć po pierwszym, niespodziewanym telefonie. Chudy mężczyzna starał się zapanować nad swoim głosem, ale słowa z trudem przechodziły mu przez ściśnięte gardło.

- Larry z tej strony... - Głos naukowca był nienaturalnie wysoki. W słuchawce rozległo się wściekłe sapnięcie przełożonego, ale nie zdążył się „rozkręcić”.

- Zarejestrowaliśmy rozbłysk na Słońcu, siła większa od rozbłysku Carringtona³ przynajmniej o czterdzieści procent. Prawdopodobnie usmażył S.D.O...- Larry zdołał wreszcie zapanować nad swoim głosem. Odpowiedziała mu głęboka cisza. Mężczyzna przez chwilę pomyślał, że rozmówca się rozłączył.

- Zbieraj dane – ponury głos w słuchawce telefonu nie przypominał impulsywnego kierownika projektu Solar Dynamic Observatory. – Dzwonię do Białego Domu...

*

Gabinet prezydenta w Białym Domu, mimo późnej pory, wypełniał tłum ludzi. Pomiedzy nimi można było zauważyć szczupłą sylwetkę gospodarza, odzianego w szlafrok. Zaczerwienione oczy wskazywały na to, że brutalnie obudzono go ze snu. Na odgłos trzaśnięcia drzwi, spojrzenia zebranych zwróciły się na nowego przybysza. Był to niski, szczupły szatyn o zaciętej twarzy. Dyszał ciężko, jak po długim biegu. Odetchnął głęboko i przekroczył próg gabinetu owalnego. Na powitanie wyszedł mu doradca naukowy prezydenta. Uścisnął mu dłoń. Krótko i po żołniersku. Razem podeszli do głowy państwa.

- Panie prezydencie, przedstawiam szefa projektu Solar Dynamics Observatory Jimma Handona – kierownik z przesadną pieczołowitością uścisnął dłoń prezydenta i nie proszony przez nikogo rozłożył na biurku dokumenty, które przyniósł w teczce pod pachą.

- Mamy najwyższy stan zagrożenia... – Handon w środowisku naukowym znany był z tego, że walił prawdę prosto z mostu. Przebywanie wśród polityków nie zmieniło go nawet na jotę. Niski i otyły sekretarz skarbu uniósł obie dłonie do góry, by powstrzymać potok słów naukowca.

- Hola panie Hendon. Proszę nie wchodzić w cudze kompetencje. – Szef sztabu, który pojawił się najwcześniej, pokiwał głową, milcząco popierając wypowiedź sekretarza skarbu.

– To fakt – głęboki głos generała miał ton nie znoszący sprzeciwu. – Wysłuchajmy waszej rewelacji bez siania paniki.

- Z całym szacunkiem – wypowiedź generała została gwałtownie przerwana przez Hendona. Jego oczy zwięzły się a usta zacisnęły w wąską kreskę, jak zawsze, gdy ktoś próbował go wyprowadzić z równowagi. Podniesiony głos kierownika projektu sprawił, że ucichł szum rozmów prowadzonych przyciszonymi głosami. Wszyscy zwrócili swoją uwagę na szczupłego naukowca.

- Nie mamy czasu na gdybania i dyskusje – Hendon kilkoma szybkimi ruchami rozrzucił po biurku prezydenta fotografie odbite na kserografie. Szef sztabu próbował protestować, ale prezydent uciszył go jednym ruchem dłoni.

- To zdjęcia S.O.H.O – obraz przedstawiał ogromny łuk plazmy, częściowo tylko mieszczący się w kadrze. Złowieszczo wyginał się w stronę krawędzi zdjęcia. Rzucony obok, wydrukowany skan rozbłysku przypominał do złudzenia zdjęcie działającej lampy błyskowej.

- Zarejestrowana przed trzydziestoma ośmioma minutami.
– Hendon westchnął i rzucił wprost w tłum kąśliwe słowa, umyślnie nadając im taki ton. Przedłużającą się ciszę przerwało spokojne pytanie prezydenta.

- Proszę nam zatem wytłumaczyć, cóż to takiego? I czym nam to grozi...

Hendon splótł dłonie na plecach. Przez głowę przeleciała mu myśl, że jeszcze nigdy nie miał tak wiekowych studentów. Czuł na sobie spojrzenia zebranych. Po raz pierwszy od bardzo dawna, poczuł

odrobinę tremy. Nabrał powietrza, by rozpocząć krótki wykład. Zaczął drżącym głosem.

- To co tu panowie oglądacie, to koronalny wyrzut masy i poprzedzający go rozbłysk promieni gamma. Siłą przekracza wszystko, co zdołaliśmy zaobserwować. Świetlny efekt rozbłysku już do nas dotarł. Kolejne mogą spowodować uszkodzenia urządzeń elektronicznych, zwłaszcza w lecących samolotach i satelitach na orbicie. – Szef sztabu poruszył się niespokojnie co nie uszło uwagi prezydenta. Hendon zamilkł na moment, oddając głos generałowi, który cichym, zupełnie nieswoim tonem mruknął.

- Przed przyjazdem dostałem meldunek o trzech samolotach nad Atlantykiem, z którymi straciliśmy kontakt. American Airlines i jeden z Lufthansy. – Naukowiec wszedł wojskowemu w słowo.

- To pierwsze objawy. Słońce wyrzuciło w naszą stronę ogromną kulę naładowanego gazu. Istnieje ogromne niebezpieczeństwo zniszczenia układów energetycznych kraju.

- Jak w Quebecu^{4?} – Domyślnie zapytał sekretarz skarbu.

- Nie – zachnął się Hendon – nie jak w Quebecu. Zjawisko o którym mówimy będzie niemal dwukrotnie silniejsze, niż rozbłysk Carringtona sprzed stu pięćdziesięciu lat. – Ostatnie słowa zabrzmiały ponuro, niczym zapadający na sali wyrok. Prezydent zdecydował się wkroczyć, rozwiać poczucie bezradności i niezrozumienia, które zasiał naukowiec. Spoglądając na trzymany w dłoni kieliszek z odrobiną martini, lekkim tonem zapytał.

- Cóż zatem będzie efektem tego zjawiska? Usmaży się parę satelitów, w kilku domach zgaśnie prąd? Nie będziemy mieli problemu z przyrostem naturalnym. – Śmiech głowy państwa pobudził salwę nerwowej radości doradców. Twarz naukowca pozostała ściągnięta i bez wyrazu.

- Niechże pan powie doktorze, nie trzyma nas w niepewności. – Prezydent wziął milczenie naukowca za objaw tremy. Poczul się winny i poklepał go dobrodusznie po ramieniu. Hendon przez chwilę zbierał się w sobie. Widział, że żaden z obecnych w gabinecie, nawet kolega, witający go przy wejściu, nie zdaje sobie sprawy z sytuacji. Dziwnie a zarazem strasznie zabrzmiały w ustach naukowca słowa, którymi raczył zebranych.

- Straty będą całkowite. Nagła zmiana pola magnetycznego spowoduje indukowanie prądu w sieciach energetycznych i zwykłych kablach. Urządzenia elektroniczne przestaną działać. System GPS zniknie, gdy satelity spłoną w atmosferze. Ta burza cofnie nas w rozwoju przynajmniej dwieście lat.

- Awaryjne źródła zasilania? – Generał odzyskał moc głosu ale jego teza została brutalnie zmiażdżona przez ponury głos Hendona.

- Niestety, zgodnie obliczenia wskazują, że prąd będzie się indukował nawet w stosunkowo niewielkich obwodach. Nigdy dotąd nie spotkaliśmy się z czymś takim.

- Co pan zatem radzi? – Prezydent słuchając wypowiedzi naukowca spoważniał i wziął w smagłą dłoń poznaczoną siatką zmarszczek zdjęcie zrobione przez satelitę. Nitki plazmy rozwijające się w przestrzeni prezentowały się imponująco. W

świetle tego jednak, co usłyszeli, wyglądały jak złowieszcze szpony sięgające w stronę odległej Ziemi.

- Żadnego Air Force One⁵. Mój zespół sądzi, że część baz podziemnych będzie w stanie przetrwać w miarę nienaruszonym stanie. Ma pan około osiemnastu godzin na ukrycie się. Na godzinę przed uderzeniem chmury plazmy otrzymamy informację o jej polaryzacji i przybliżonej mocy za pośrednictwem satelity ACE. A potem zapadnie mrok... . – Hendon zawiesił głos, przenosząc wzrok z jednej twarzy na drugą, jak gdyby chciał ich upewnić, że jego przepowiednia się sprawdzi. Tylko generał wytrzymał jego zimny wzrok. I wydawało się, że to właśnie do niego naukowiec powiedział.

- Możemy spróbować wyłączyć wszystkie elektrownie. Być może ocaleje choć część oprzyrządowania – odruchowo zerknął na stoper, który włączył na odliczanie wsteczne w momencie, gdy z hiobową wieścią zadzwonił Larry. Wskazywał na niespełna szesnaście godzin. Czas uciekał bezpowrotnie...

ROZDZIAŁ I ZORZA POLARNA

Chłodny świt wstawał ospale. Smugi mgieł, wyganiane przez pierwsze, nieśmiałe promienie słoneczne, powoli nikły. Na wąskiej ulicy pojawiły się samochody. Zaspani, w wielu przypadkach, niemal półprzytomni, ludzie, podążali jak co dzień do pracy. Ruch powoli narastał, w miarę jak Słońce wznosiło się coraz wyżej. Zapowiadał się przepiękny poranek.

W pobliżu czynszowej, odrapanej kamienicy warknął silnik starego, wysłużonego Opla. Zielony samochód, porysowany i brudny, powoli wytoczył się na drogę. Tuż obok przemknął niski sportowy Nissan. Zatrąbił krótko, jak gdyby chciał sobie zarezerwować całą szerokość asfaltowej wstęgi. Znikł za zakrętem, pędząc z obłądną, jak na tak wąską ulicę, prędkością. Kierowca Opla, który wyszedł z wozu, by zamknąć za sobą niską, metalową bramę, pokręcił głową. Ruszył śladem szaleńca, spokojnie i bez pośpiechu. W radiu pamiętającym lepsze czasy cicho grała muzyka, pozytywnie nastrajając mężczyznę. Krótki odcinek pomiędzy domem a przedmieściami przebył w niespełna dziesięć minut. Zegar widoczny przy prędkościomierzu bezlitośnie wskazywał szóstą pięćdziesiąt pięć. Nie było szans by zdążył na czas do pracy. Wzruszył ramionami, nie zmieniając monotonnego tempa jazdy. Gdy zatrzymał się na czerwonym świetle, jako piąty czy szósty w kolejce, zegar pokazał siódmą godzinę. Niemal jednocześnie w kieszeni na piersi rozległ się dzwonek telefonu komórkowego. Łamiąc przepisy, leniwie sięgnął po jazgoczącego smartfona i odebrał rozmowę.

- Panie Marcinie, jest pan już w pracy? – W słuchawce rozległ się kobiecy, nerwowy głos. Fonię zakłócały trzaski, niczym w steranej płycie adaptera. Rozmówczyni nie dała kierowcy dojść do głosu, perorując podniesionym tonem – nie działa poczta elektroniczna i system ewidencyjny. Gdzie się pan podziewa?

- Jestem jeszcze w drodze – mówiąc, mężczyzna kątem oka dostrzegł zmianę koloru świateł. Przycisnął telefon ramieniem i nieporadnie przełączył bieg. Ruszył na moment przed tym, jak kierowca z tyłu nacisnął klakson.

- Droga była oblodzona i oczywiście drogowcy nie byli w stanie uwierzyć, że nawet w maju mogą zdarzyć się poranne przymrozki – silnik wył coraz głośniejsze na niższym przełożeniu. Kierowca przerzucił następny bieg. W trakcie tej czynności telefon wypadł mu na podłogę. Chwilę czasu to trwało, nim odszukał go, machając na oślep jedną z dłoni.

- ...halo...co za typ z tego Werockiego – zdołał usłyszeć w telefonie i wszedł kobiecie w słowo.

- Pani Basiu, będę za pięć minut. Zróbcie sobie przerwę na kawę – starał się, by jego głos brzmiał rześko, aczkolwiek odczuwał brak kofeiny w żyłach.

- Chwilę po wejściu? – kobietę zamurowało.

- W takim razie zróbcie prasówkę – zirytował się kierowca – za dziesięć minut załatwię ten problem. A na razie się rozłączam. Nie mam ochoty płacić mandatu... – Nim kobieta zdążyła cokolwiek odpowiedzieć, wyłączył się. Odrzucił telefon na puste siedzenie pasażera i uśmiechnął się w zamyśleniu. Kierowniczka działu magazynowego od dawna działała mu na nerwy i dzisiejszy

dzień choć częściowo zrekompensował mu ustawiczne utarczki w pracy. „Akurat będą korzystać z emaila. Z rana i tak zawsze siedzą na portalach informacyjnych” pomyślał z przekąsem, skręcając do firmy. Minął radiowóz mrugający niebieską poświatą. Policjant z drogówki szedł w stronę zatrzymanego mercedesa. W dłoni trzymał alkomat. Marcin odruchowo zwolnił i skręcił wprost na firmowy parking. Dopiero wyłączając zapłon zorientował się, że radio przestało grać w połowie trasy. Wzruszył ramionami zamykając drzwi. Sprzęt elektroniczny, podobnie jak samochód, nie domagał się, a wręcz krzyczały o wymianę. Spojrzał na dwupiętrowy gmach i westchnął głęboko. Czekał go ciężki dzień...

*

Klimatyzacja ciężko pracowała w serwerowni, starając się w silnym, majowym słońcu utrzymać dwadzieścia stopni Celsjusza. W rogu szumiała potężna szafa. Przez przezroczyste drzwi, uspokajająco mrugały dziesiątki diod, raportujących ruch w sieci. Naprzeciwko, przy białej, wyblakłej ścianie stał szeroki stół, a na nim rozbebeszony komputer. Marcin nachylał się nad nim, siłując się z śrubami mocującymi płytę główną starego peceta do obudowy. Śrubokręt był stanowczo za mały i łeb śruby zaczynał się szczyrbić. Mężczyzna napiął mięśnie, aby jednym ruchem uporać się z przeszkodą, gdy głośno zabrzmiał dzwonek służbowego telefonu. Ręka trzymająca narzędzie drgnęła, a ostrze śrubokrętu przeorało drukowane ścieżki tuż przy podstawie procesora. Zaklął pod nosem i odrzucił narzędzie. Z przesadnym zamachem sięgnął po telefon, podniósł słuchawkę i zapytał miłym, „jadowitym” tonem.

- Cóż takiego ważnego się stało? – W myślach przeleciał mu stek najgorszych przekleństw, gdy usłyszał drżący, zestresowany głos stażystki.

- Panie Werocki, nie wiem, czy powinnam... – Niepewnie wypowiedane słowa natychmiast zostały zablokowane przez złośliwą kontrę Marcina.

- Jak pani ma osiemnaście lat, to już pani powinna, oby tylko z właściwym facetem – zemścił się za zniszczoną płytę główną komputera. Teraz dodał już spokojniejszym tonem.

- Czy to coś ważnego? Ja tu naprawdę mam co robić! – Mówiąc to, mężczyzna słyszał w tle przyciszone szepty koleżanek. Nie bez powodu większość damskiej obsady go unikała. Telefon do złośliwego informatyka był heroizmem dla sporej części kobiet w firmie.

- No...właśnie – młodzianka dziewczyna, przyjęta bezlitośnie przez trzydziestolatka zaczęła się jąkać. – telefon...znaczy się...komórka...nie działa. – Stażystka odetchnęła głęboko i wzięła się w garść kończąc niezgrabny raport.

- To...znaczy działa, ale prawie nic nie słychać. – Powietrze w serwerowni przeszył nagły trzask wyładowania elektrycznego. Plastikowa obudowa stojącego pod ścianą UPS⁶ spuchła, jakby była z plasteliny. Z powstałych szczelin zaczęły się snuć smużki czarnego, śmierdzącego dymu.

- Zaraz tam u was będę. – Warknął w słuchawkę mężczyzna i jednym ruchem wyciągnął przewód zasilający tłącego się UPS-a. Chwycił dymiące urządzenie i podniósł je w górę jak piórko, mimo że ważyło ponad cztery kilogramy. W kilka chwil

wybiegł przed budynek i postawił skwierczące pudło pod starą, przerdzewiałą siatką. Cofnął się kilka kroków i zrobił to w samą porę. Prząd obudowy, wykonany w całości z tworzywa sztucznego wystrzelił kilka kroków naprzód, uderzając w zderzak jednego z wielu zaparkowanych aut. Części rozerwanego akumulatora rozsypały się przed elektryczną bombą w jaką zamienił się UPS.

- Dziś nie sylwester panie Marcinie, nie pora na fajerwerki – odezwał się zachrypnięty, przepity głos firmowego kierowcy, który wyłonił się zza węgła trzymając w ręku dymiącego papierosa.

- A jakże panie Zdzisiu, a jakże... – Informatyk uśmiechnął się do pięćdziesięciolatka szeroko. Zaczerwieniona twarz kierowcy wskazywała na znaczny nadmiar wypitego alkoholu.

- Próby czynią mistrza. – Dodał z przekąsem Marcin spoglądając na osmalone pudło.

- Zerknie pan na to? Ja muszę iść na górę – na prośbę Werockiego, kierowca ospale pokiwał potakująco głową mrużąc

- Się rozumie, nikt tego nie podprowadzi... – Ton głosu wskazywał, że albo pan Zdzisio jeszcze nie wytrzeźwiał po wczorajszym dniu, albo już zaczął leczyć się klinem... . Marcin nie miał ochoty tego roztrząsać. Ze słowami.

- Ma pan u mnie browara! – Pogonił na pierwsze piętro, mijając dwóch czy trzech interesantów, karnie siedzących przed drzwiami do działu marketingu. Nacisnął klamkę ostatnich drzwi długiego korytarza i wszedł do środka, koncentrując na sobie spłoszone spojrzenia obecnych w środku kobiet. Siedziały skupione razem, przy długich biurkach ustawionych na środku

obszernego pomieszczenia. Niemal z lękiem w oczach spoglądały na przybysza. Ten jednak postanowił być wspaniałomyślny.

- Telefon proszę – pstryknął palcami. Stażystka, niska i krępa dziewczyna, ledwie mające dwadzieścia lat, podała mu pachnącą świeżością komórkę. Nie zaszczycił jej nawet spojrzeniem. Całą uwagę skupił na urządzeniu. Szybko sprawdził zasięg i działanie telefonu. Następnie, z triumfalną miną wystukał numer do sekretariatu i przyłożył komórkę do ucha. Chwilę czekał na połączenie. Usłyszał jak ktoś odbiera telefon i w słuchawce zatrzeszczało.

- ...ariat....- Rozmowa została gwałtownie zakończona. Zdziwiony spojrzął na trzymane w ręku urządzenie, jakby mogło mu odpowiedzieć na pytanie czające się w oczach.

- Zupełnie nowy telefon.- Mruknął pod nosem, bardziej do siebie, niż do zebranych kobiet. Jednym ruchem schował go do kieszeni i oznajmił tonem nie znoszącym sprzeciwu.

- Ta bestia pojedzie na gwarancję. Panie muszą sobie poradzić z pogaduszkami bez komórki. Tylko stacjonarka. – Z tymi słowy opuścił pokój. Kobiety spojrzały na siebie. Jak na Marcina, to obeszło się całkowicie bezboleśnie. Informatyk nie przeszedł nawet dziesięciu kroków na korytarzu, gdy usłyszał za sobą głos kierownika działu kadr.

- Panie Marcinie, co z tymi telefonami? Siadły wszystkie łącza – w głosie mówiącego brzmiało zdziwienie, gdy dodał.

- Niech mnie pan poprawi jeśli się mylę, ale przecież mamy nową centralę, skąd więc ta awaria? – Kierownik na poparcie słów wzruszył bezradnie ramionami. Marcin miał wiele sentymentu dla

tego starszego, siwiejącego już mężczyzny. Podszedł do niego lekkim krokiem i z uśmiechem na twarzy uspokoił go.

- Niech pan się nie przejmuj, panie Leonie. Czwarta za pięć minut, więc już czas na fajrant. Będę wracał do domu, to zgłoszę awarię w siedzibie telekomunikacji. Przyjadą monterzy, załatwią temat w godzinę. Szkoda nerwów. – Uścisnął wychudłą, pokrytą zmarszczkami dłoń kierownika.

- Miłego popołudnia panie Leonie.

*

Ekran monitora oświetlał twarz mężczyzny, wyświetlając dziesiątki linii kodu. Dla postronnego obserwatora był to bezładny zbiór liter i cyfr. Dla Marcina, szczyt poezji i uporządkowania. Nie przepadał za ludźmi, właśnie przez ich chaotyczność. Program, obojętnie jak bardzo skomplikowany, był uosobieniem porządku. Każda linia, każda komenda pełniła określoną, ściśle przewidzianą rolę. Ewentualny błąd był skazą, którą można było usunąć albo poprawić. Wprowadzając zmiany w jednej z funkcji warunkowych, Marcin uśmiechnął się do swoich myśli - „Gdyby tak można było poprawić umysł takiej stażystki. Przeprogramować na normalne zainteresowania i jeden typ humoru przez cały miesiąc.” Poczuł znużenie. Siedział przy klawiaturze od przeszło czterech godzin, toteż stwierdził, że najwyższy czas na przerwę. Przeciągnął się na krześle i wstał, rozprostowując zdrętwiałe nogi. Wtedy z niejakim zdziwieniem zorientował się, że za oknem wciąż jest jasno. Zamrugał oczami, bezwolnie spoglądając na zegar w górnym rogu ekranu. Wskazywał na grubo po dwudziestej drugiej. Z zaciekawieniem odchylił zasłonkę i zamarł urzeczoną widokiem

rozgrywającym się na niebie. Zazwyczaj było czarne, co najwyżej upstrzone gwiazdami. Tym razem rozjaśniała je zorza. Czerwonozielone barwy przechodziły w błękit i fiolet. Natura zafundowała niezmiernie widok mieszkańcom średnich szerokości geograficznych w takiej palecie, jakiej nie dostarczało nawet za kołem podbiegunowym. Widok zapierał dech w piersiach. Błękitno fioletowa poświata na podobieństwo skrzydła anioła wyginała się nad widnokretem, drgając, zmieniając się niczym żywa rzeźba. Wtórowały jej znacznie wyżej pojawiające się zasłony skrzące się czerwienią. Marcin otworzył okno i wychylił się. Mieszkał na pierwszym piętrze kamienicy i miał doskonały widok na podwórze. Stało tam kilka osób. Nikt nie zwrócił uwagi na otwarte okiennice. Wszyscy wpatrywali się w niebo. Gdzieś w oddali rozległ się trzask elektrycznego wyładowania. W oddali, nad słupem wysokiego napięcia pojawiła się iskra łuku elektrycznego. Trwała nie dłużej niż ułamek sekundy, niczym monstualna lampa błyskowa. Chwilę później, znacznie bliżej zabłyśnięcie słup, zawierający transformator niskiego napięcia. Okolicę zalało przeraźliwie białe światło, odrywając uwagę zebranych od wspaniałego przedstawienia na niebie. Iskry z eksplodującej skrzyni wzniosły się łukiem nad zgromadzonymi ludźmi i zgasły razem ze światłami wokół. Na przewodach elektrycznych pojawiły się roje błysków białego światła. Marcin odskoczył od okna. Z palców, ku metalowej klamce poleciały iskry ładunku statycznego. Na jego oczach ekran komputera zabłyśnięcie rozpaczliwie jasnym światłem, zgasł i zaczął dymić. Ukryte w obudowie komputera twarde dyski, zaczęły wyć rozpaczliwie obracając się znacznie

szybciej niż to było dopuszczalne. Prąd indukowany w obwodach przez burzę magnetyczną przepalał je z głośnym trzaskiem. Z kuchni snuł się dym z płonących izolacji kabli elektrycznych. Jedno z wyładowań sięgnęło Marcina. Zupełnie się tego nie spodziewał. Uderzenie prądu zadziało jak paralizator, pozbawiając go przytomności.

ROZDZIAŁ II NOWY ŚWIAT

Otworzył oczy. W powietrzu unosił się zapach spalenizny. Przesunął prawą dłoń na pierś, która nadal go piekła po trafieniu elektrycznego wyładowania. Cienka tkanina koszuli zwęgliła się od uderzenia prądu. Przesunął dłoń w górę, wyczuwając zaschniętą krew na czole. Upadając musiał się uderzyć. Pod palcami wyczuł wąską ranę ciągnącą się nad prawą brwią. Oparł się na łokciach i powoli, ociężale podniósł się z miejsca. Czuł wszystkie kości, jakby całą noc ktoś metodycznie oklepał go kijem. Rozejrzał się po pokoju. Komputer, a raczej jego żalodne, stopione resztki już nie dymiły. Przez uchylone okno wpadało świeże, poranne powietrze przesycone wilgocią. Rozchylił okiennice na całą szerokość i wyjrzał, opierając się obiema dłońmi o parapet. Musiało być już grubo po ósmej. Na podwórzu kamienicy nie było nikogo. Wyobrażając sobie monolog kierownika kadr, „...znowu pan się spóźnia... jak ja to wytłumaczę?..” zaczął szukać komórki. „Tak, musi się tłumaczyć...” Marcin wykrzywił pogardliwie usta – „nie chce ryzykować konfliktu i tyle...”. Odnalazł telefon i ze zdumieniem stwierdził, że brak jest sporego fragmentu w miejscu gdzie zazwyczaj była bateria. Rozdarta plastikowa obudowa wyglądała tak, jakby w środku eksplodował miniaturowy ładunek wybuchowy. Jego wzrok padł na Nokię, którą wziął do naprawy. Uszkodzenie dotyczyło karty pamięci, nie przeszkadzało w prowadzeniu rozmów. Kilkoma szybkimi ruchami przełożył osmaloną kartę sim do telefonu. Kilkoma szybkimi ruchami

założył baterię i osłonę obudowy. Nacisnął włącznik i ku jego uldze ekran Nokii zaświecił się, witając ekranem startowym. Chwilę czekał nim system uruchomił się w pełni, zastanawiając się jak nie stracić dnia urlopu. Na ekranie telefonu dostrzegł brak zasięgu. Dopiero teraz zorientował się, że nie słyszy samochodowych silników z pobliskiej ulicy. Odkąd tu mieszkał, nie pozwalały mu się wyspać nawet w sobotę. Teraz panowała cisza. Wysunął dłoń z telefonem za okno. Obserwował w niemym zdziwieniu, wskaźnik zasięgu, który nie drgnął nawet na moment. Wzruszył ramionami i wsunął telefon do kieszeni. Nie myśląc wiele, zrzucił koszulę. Zwęglone fragmenty z cichym trzaskiem oderwały się od rany, powodując ból. Zaklął po nosem i ruszył do łazienki, wyciągając po drodze świeżą koszulę i bieliznę z szafy. Pstryknął przełącznikiem przy wejściu do „ślepego” pomieszczenia, ale łazienka pozostała ciemna. Odkręcił kran, ale ten tylko zasyczał smętnie.

- Jak już pech, to na całego – Zamruczał pod nosem – do diaska – sięgnął po dezodorant, aby choć w części zabić przykry zapach wczorajszego potu i narzucił świeżą koszulę. Mimo tego, że z braku wody nie mógł się odświeżyć, zmiana ubrania wpłynęła nań orzeźwiająco. Czuł suchość w ustach i przypomniał sobie wczorajszą kawę, wciąż stojącą na biurku. Chwycił filiżankę w przelocie, wypił jednym haustem brunatną ciecz o mało przyjemnym smaku. Zostawił naczynie w pokoju, chwycił klucze i wyszedł na korytarz. Zamek zgrzytnął zamykając dostęp do mieszkania. Wąska klatka schodowa śmierdziała wilgocią. Bez zbędnej zwłoki, zbiegł po nich z głuchym dudnieniem. Zmrużył

oczy, wybiegając na podwórze, gdy uderzyło go jasne, słoneczne światło. Było nienaturalnie cicho, chociaż nie zwrócił na to uwagi. Podszedł do swego wysłużonego opla i wsiadł. Drzwi zamknął z trzaskiem, wsuwając jednocześnie kluczyk do stacyjki. Przekręcił go i... nic się nie stało. Rozrusznik nawet się nie zająknął. Zacisnął zęby próbując ponownie. Bez skutku. Zamknął oczy i odchylił głowę biorąc drugi i trzeci, głęboki wdech. Otworzył oczy i wpatrując się w starą, wytartą podsufitkę wycedził przez zęby.

- Kurwa mać! – To już nie wyglądało na zwykłego pecha, raczej na piątek trzynastego i godzinę trzynastą trzynaście. Wysiadł z impetem, wymierzając kopniaka tylnej oponie. Podniósł wzrok i zastygł w bezruchu, spoglądając na fronton starej kamienicy w której mieszkał. Wzdłuż muru, tam, gdzie pod tynkiem biegły przewody elektryczne, widniały wąskie, czarne linie. W jego głowie zaczęła kołatać niepokojąca myśl. Ledwie uchwytana, nabierająca jednak kształtów z każdą chwilą. Drżącą dłonią pociągnął za uchwyt otwierający pokrywę silnika. Ta uchyliła się z jęknięciem starych sprężyn. Jednym ruchem ręki podniósł powgniataną osłonę. W milczeniu spoglądał na ślady popalonych, zwęglonych przewodów i osmalone gniazda bezpieczników. Jego wzrok powędrował w górę, wzdłuż słupa starej latarni i spoczął na szerniałej żarówce. Nagły skok napięcia dosłownie stopił mostek i żarnik. Na Nokii, którą wyciągnął z kieszeni wciąż nie pojawiała się nawet pojedyncza kreska zasięgu. Wyłączył aparat i usiadł w samochodzie, pozostawiając otwarte drzwi. W myślach zaczął łączyć wczorajsze widowisko z aktualnym stanem sieci elektrycznej w budynku. Dopiero teraz

przyszło mu do głowy, że podobne linie wypalonych przewodów widział w swojej kawalerce. Otworzył schowek w samochodzie i w milczeniu spoglądał na wypełniające go drobiazgi. Wśród nich, staromodną latarkę działającą na zasadzie dynamy i duży składany nóż. Zazwyczaj używał go do cięcia kabli, czasem w zastępstwie śrubokręta. Teraz z uwagą obejrzał wyszczerbione ostrze. Miał nadzieję, że się myli co do zasięgu awarii. Jeśli obejmowała całe województwo... . Albo kraj. Wzruszył ramionami, pocieszając się w myślach – „...ostatecznie ziemskie pole magnetyczne to nie byle co...”. Wsiadł, odruchowo zamykając samochód. Nóż i latarkę schował do kieszeni. Mając trochę pieniędzy w kieszeni stwierdził, że kupi w sklepie nieco żywności. Tak, by te kilka najgorszych dni przeczekać w spokoju. „ – a na kadry, załatwię sobie zwolnienie na to oparzenie...” – w znakomitym humorze przeszedł przez opustoszałą ulicę, wprost do niewielkiego sklepiku, gdzie z rana zawsze kupował bułki. Oklejone reklamami drzwi nie zmieniły się ani na jotę. Podobnie jak znudzona mina starszej, otyłej kobiety, sprzedającej tu od zawsze. Rozpoznawszy starego klienta obdarzyła go swoim słynnym na całą ulicę „uśmiechem numer dwa” – niedbałym wykrzywieniem ust i ukazaniem niepełnego uzębienia. Ubóstwiały ją rzesze drobnych pijaczków, których wpisywała „na zeszyt” i wieczne nieoddanie. Choć jej sposób bycia był najczęściej opryskliwy, w gruncie rzeczy była dobrą osobą.

- Późno dziś wstaliśmy – burknęła zjadliwie, podchodząc do lady, ociężale kołysząc się na boki.

– Małe co nieco w nocy? – Zapytała, domyślnie przesuając krawędzią dłoni wzdłuż czerwonej szyi.

- Zdecydowanie – mruknął w odpowiedzi, zastanawiając się nad asortymentem. Bez zmruczenia oka zaczął wymieniać, nie zająknąwszy się ani razu. Ekspedientka z niejakim zdziwieniem podawała mu kolejne produkty, patrząc, jak zaczynają się piętrzyć po drugiej stronie.

- Mam nadzieję, że ma pan ze sobą forszę na to wszystko. Przez ten cholerny brak prądu nie ma jak zapłacić kartą. Wcześniej niż po południu pewnie go nie włączą. – W głosie kobiety brzmiała autentyczna troska. W odpowiedzi mężczyzna wyciągnął portfel i wyłożył niemal sześćset złotych. Mimo tego, że nie był ułomkiem, stęknął podnosząc cztery plastikowe torby. Podziękował skinieniem głowy.

- Synku, pozdrów rodzinę. Widać, że sam dziś jeść nie będziesz... – zegnany zaskakująco ciepłym tonem głosu sprzedawczyni wytoczył się na zewnątrz. Nawet nie chciał myśleć, jak uregulowałby rachunek gdyby nie planowany remont starego samochodu. Szedł o zakład, że w mieście nie działa żaden bankomat. W portfelu zostało mu może ze sto złotych, ale w torbach dźwigał prowiant i wodę przynajmniej na tydzień. Gdy dotarł do swojego mieszkania był u kresu sił. Pomyślał, że kondycji nie ma za grosz. „Do pracy i z powrotem samochodem. Czasami człowiek pobiegł po schodach”. I tyle jeśli chodzi o ruch. Spojrzał krytycznie na swój brzuch, wystający znacznie dalej od standardu przewidzianego dla jego wzrostu. On też miał swój udział w szybkim urywanym oddechu i sercu walącym jakby

miało wyskoczyć z piersi. Zamknął drzwi i zatargał zapasy do kuchni, tym razem biorąc po jednej torbie. Przez jedną, krótką chwilę zastanawiał się nad tym, aby wziąć rower i jednak podskoczyć do pracy. Szybko jednak przepędził tę niezbyt kuszącą myśl. Zwolnienie mógł dostarczyć w ciągu dwóch – trzech dni bez zbytniego ryzyka. „Dziś czas na relaks” – dziwne, ale myśl, że nie będzie korzystał z komputera, wpłynęła na Marcina kojąco.

Z pewnym wahaniem sięgnął po czytnik ebooków i włączył go. Leżący obok kabel USB był na wpół zwęglony, ale samo urządzenie działało bez zarzutu. Wziął jedno z kupionych piw i położył się na szerokim łożu, zatapiając się w lekturze.

Czas mijał leniwie, a alkohol, zazwyczaj rzadko pity przez Werockiego, spowodował senność. Mężczyzna zasnął, nie wiedząc kiedy. Dzień powoli mijał. Nadchodzący mrok przyniósł chłód, który obudził Marcina. Czując gęsią skórę, zarzucił na siebie stary sweter zrobiony ręcznie jeszcze przez nestorkę rodu Werockich i poczłapał do kuchni, natykając się na wielką kałużę wody. Stał w drzwiach, patrząc na krople kapiące spod zamkniętych drzwi lodówki, mając ochotę kopnąć się w zadek za głupotę. Brak prądu oznaczał rozmrożenie starego, rachitycznego sprzętu AGD, który w środku miał miniaturowy biegun północny. Oprócz kilku produktów, najczęściej nie pierwszej świeżości, było tu zawsze kilka kilogramów lodu. Już miał otworzyć drzwi, ale do głowy wpadł mu pewien pomysł. Z łazienki wyciągnął miskę. Choć część wody uwiecznionej w lodówce się rozlało, to jednak złapał jej na tyle, by się umyć. Spłukując z siebie dwudniowy brud, poczuł się rześko, niemal jakby spał dwanaście godzin. Na

zewnątrz była już niemal noc. Gwiazdy świeciły jasno, jak nigdy wcześniej, a jednak dookoła panowały głębokie ciemności. Z niewytłumaczalną dla siebie obawą, spoglądał przez wciąż otwarte okno. Okoliczne budynki ledwie rysowały się w mroku. Zazwyczaj narzekał na poświatę, utrudniającą sen. Stąd wykosztował się na żaluzje, odcinające światło nocnych latarni. Teraz, gdy spełniło się jego marzenie o idealnych warunkach do zaśnięcia, nie czuł się bynajmniej zadowolony. Nagle przyszło mu do głowy, że nie wszyscy mieli tyle szczęścia co on, że nie każdy miał większą gotówkę w portfelu.

Zaczął się zastanawiać, co może się stać, jeśli służby nie przywrócą zasilania. Jeśli przestanie funkcjonować transport. Stan jego własnego samochodu dawał wiele do myślenia. „A gdyby tak wszystkie ciężarówki miały usmażone przewody?”, pytania i odpowiedzi w głowie Werockiego krążyły z szybkością błyskawicy. Umysł programisty, przyzwyczajony do rozwiązywania problemów, nie chciał odpoczywać. Snuł przewidywania dalszego rozwoju wydarzeń, kolejne dni nie zapowiadały się wesoło, choć Marcin bardzo chciał się mylić. Podeszedł do okna i spojrzał na wyludnione podwórko, skąpane w księżycowym świetle. Przyszłość rysowała się w czarnych barwach. Bez transportu, bez żywności, ba, bez wody... . Chwycił się kurczowo ostatniej myśli. To dlatego czuł niepokój. W rogu podwórka stała stara pompa osadzona na dawnej studni. Mieszkańcy korzystali z niej czasem, gdy chcieli umyć samochody albo do podlewania ogródka. W okolicy nie widział drugiej takiej. Wyobraził sobie przez chwilę, co się stanie, jeśli wiadomość o

źródle wody się rozniesie. Walkę, może nawet na śmierć i życie. O wodę, którą jeszcze przedwczoraj mógł kupić za niecałą złotówkę. Już po dwóch dniach widział, jak bardzo jest istotna. „Noc, czy nie noc, trzeba zabezpieczyć pompę” – mruknął do siebie. Narzucił na grzbiet starą, szarą kurtkę. Wszedł cicho na ciemny korytarz. W kieszeni tkwił składany nóż. To dodawało mu nieco odwagi. Stapał po schodach w dół, powoli, stopą wyszukując kolejne stopnie. Dopiero na wysokim parterze przez okna klatki schodowej wpadało nieco bladej, księżycowej poświaty rozjaśniając mrok. Ku swojemu zdumieniu dostrzegł uchylone drzwi wejściowe. „Cholerne głupki” - wyzwisko zaadresował w myślach do sąsiadów, nie dbających w ogóle o wspólne bezpieczeństwo. Cóż znaczą teraz drzwi poszczególnych mieszkań? Co innego, solidne metalowe, nieomal wrota tkwiące w klatce schodowej. Wysunął się na zewnątrz i przystanął zaskoczony. Przy pompie stał jeden z sąsiadów, mieszkających na górze. Kończył usuwać śruby mocujące pompę do podłoża, poluzowane zapewne w ciągu dnia. Żaden odgłos nie zdradzał demontażu. Dostrzegłszy ciemny kształt postaci sąsiad uniósł w górę klucz francuski i ruszył do ataku. Werocki uniósł otwarte dłonie w obronnym geście mówiąc szybko.

- To ja sąsiedzie, spod ósemki... – atak zatrzymał się w pół drogi. Z ciemności dobiegł bas niskiego, krępego bruneta.

- Chłopie, uważaj, bo tu łatwo o pomyłkę - w mroku zabłyśły oczy mówiącego – w sumie dobrze, że tu jesteś, pomożesz mi zamaskować studnię. – Razem uporali się z pracą błyskawicznie. Głęboką cembrowinę przykryły szerokie, betonowe

plyty. Złani potem, mimo nocnego chłodu, spoglądali na swe dzieło z zadowoleniem. Nawet gdyby ktoś stanął bezpośrednio na studni, nie byłby w stanie zorientować się, co jest pod nogami. Długi czas, w milczeniu rozglądali się wokół. Nikt nie zaobserwował prac na podwórzu. Grubo po północy obaj znikli za drzwiami wejściowymi, blokując je solidnie. Nie rozmawiali ze sobą, pnąc się po schodach w górę. Dopiero przy wejściu do mieszkania Werockiego, krępy sąsiad odezwał się grobowym, budzącym ciarki na plecach głosem.

- Bez popeliny, jeśli dorwę jakiegoś szmaciarza przy wodzie, zatłukę jak psa, sąsiedzie. To teraz nasze życie... .

Zapraszam do pełnej wersji tekstu :)

Pozdrawiam serdecznie

Tomasz Biedrzycki

Spis treści

PROLOG.....	4
ROZDZIAŁ I ZORZA POLARNA.....	12
ROZDZIAŁ II NOWY ŚWIAT.....	21
ROZDZIAŁ III CZŁOWIECZEŃSTWO.....	51
ROZDZIAŁ IV WŁADZA.....	65
ROZDZIAŁ V CYWILIZACJA.....	82
ROZDZIAŁ VI SPOTKANIE.....	95
ROZDZIAŁ VII PIERWSZE STARCIE.....	111
ROZDZIAŁ VIII ZMIANA WARTY.....	128
ROZDZIAŁ IX ODSIECZ.....	149
ROZDZIAŁ X WDZIĘCZNOŚĆ.....	169

Dziękuję za wspólną przygodę i zapraszam na karty
innych powieści

Postapokalipsa
TOUTATIS ZNACZY ZAGŁADA
GDY NADSZEDŁ KONIEC

Fantasy
ZERWANE KAJDANY

Fantastyka
INCYDENT NA RIGIL PRIME
RIGIL PRIME W OGNIU TOM I
RIGIL PRIME W OGNIU TOM II

OPERACJA „THOR”
OTCHŁAŃ GANIMEDESA
RYFT MISHARU

Kryminały / Thrillery
RODZINNA WENDETA

KODEKS OJCA
KRWAWY OBŁĘD
DZIECIĘCA AUKCJA
KRĄG ŚMIERCI

Literatura faktu
SAKSY PO POLSKU

Jelenia Góra 2013

- ¹ Solar Dynamics Observatory – satelita obserwacyjny Słońca, wystrzelony 11 lutego 2010 roku.
- ² Solar and Heliospheric Observatory – satelita obserwacyjny Słońca – w kosmosie od 02 grudnia 1995 r.
- ³ Rozbłysk Carringtona – nastąpił na Słońcu w 1859 roku powodując zniszczenia w światowej sieci telegraficznej.
- ⁴ Quebec w Kanadzie padł ofiarą burzy słonecznej w 1989 roku. Następstwem był tzw. „blackout”, całkowite wyłączenie prądu na przeszło dziewięć godzin.
- ⁵ Air Force One – osobisty samolot prezydenta Stanów Zjednoczonych AP. Powietrzne centrum dowodzenia.
- ⁶ UPS – Uninterruptible Power Supply – urządzenie do podtrzymywania działania komputera stacjonarnego w wypadku zaniku zasilania. Zawiera kilka akumulatorów oraz sterującą nimi elektronikę.